

Historia pewnego medalu cz.1

Data publikacji: 11.03.2012 12:00

Zapraszamy do lektury książki Jacka Stelmacha: Historia Pewnego "Medalu" - Metodą Śledczą "Walecznym Śląsk1919 ". Kolejne odcinki ukazywać się będą co tydzień w niedzielę wyłącznie na łamach portalu OX.PL.

WSTĘP

Historię uwielbiałem już w szkole podstawowej. Nie pamiętam jak nazywała się pierwsza moja nauczycielka historii, ale przypominam sobie, że w klasie 4., w mojej Szkole Podstawowej Nr 1 przy ul. Michejdy w Cieszynie, gdzie uczęszczałem związany obowiązkiem szkolnym, otrzymałem w pierwszym półroczu czternaście ocen bardzo dobrych, a w drugim półroczu jeszcze o jedną „piątkę” więcej. Od razu w tym miejscu spieszę z wyjaśnieniem dla młodszych czytelników, że w tamtym czasie była to ocena najwyższa. Duma z tego faktu rozpiera mnie aż do dziś (żart). Od tego momentu począłem uwielbiać historię (i moją „historyczkę”). I nie zmieniło się to w przyszłości, nawet pomimo wielokrotnej zmiany nauczycieli. Zawsze historia mnie pociągała i przykładałem się do niej bardziej niż do innych przedmiotów.

Nie zawsze jednak było aż tak kolorowo. Po szkole średniej, w której uczył mnie wybitny nauczyciel historii, siwiuteńki już teraz jak gołąbek, Pan Lech Jadwiński, o historii zapomniałem na blisko dziewiętnaście lat. Dopiero w lipcu 2009 roku wróciły ponownie moje zainteresowania historyczne. Nawiedził mnie wtedy kolega po fachu, policjant Rafał Banaś. Poznać go można (pewnie do dziś) po tym, że bez względu na pogodę i temperaturę, zawsze chodzi w skórzanej grubej kurtce, a ręce trzyma głęboko w kieszeniach džinsów. Przy czym cała postawa ciała i wyraz twarzy mówią, delikatnie to ujmując: „odczepcie się ode mnie i dajcie mi święty spokój!”. Oprócz swobodnego sposobu bycia, wielu wad i zalet, człowiek ten miał pozytywną obsesję na punkcie historii. Mieszkając u mnie w domu przez blisko dwa tygodnie, „zadręczał” moją rodzinę niekończącymi się opowieściami dotyczącymi historii Polski. Opowiadał przy tym bardzo ciekawie, głównie o powstaniu warszawskim oraz o konkretnych zdarzeniach z I i II wojny światowej. Znał wiele detali i tak ciekawych szczegółów, toteż słuchaliśmy go z otwartymi buziami. Zaimponował mi bardzo.

Przez tego właśnie człowieka, już po jego wyjeździe, zacząłem zastanawiać się, jak zbliżyć się do „historii” ponownie. Po niecałych dwóch miesiącach doszedłem do wniosku, że zacznę zbierać polskie odznaczenia i odznaki oraz dokumenty nadaniowe. I tak już zostało. Oprócz zaszczytnego „zwrotu ku historii”, przez niego wydałem w ciągu dziesięciu miesięcy ponad osiem tysięcy złotych na moje nowe hobby. To przez niego również, „szlajałem się” co tydzień po wszystkich targach staroci całego województwa śląskiego, powiększając swoją falerystyczną kolekcję. A w konsekwencji, również przez niego zadręczam Państwa swoimi wynurzeniami. Za to wszystko dziękuję Ci, Rafale, serdecznie, a wszystkich czytelników równie serdecznie przepraszam.

Słowa podziękowania należą się również wspomnianej, pierwszej nieznannej mi z nazwiska nauczycielce, która zaraziła mnie miłością do historii. O miłości można starać się zapomnieć, ale tak naprawdę, nie da się tego nigdy zrealizować.

Równie gorące słowa podziękowania należą się szanownemu Panu Lechowi Jadwińskiemu, przez którego mnie i kolegom ze szkolnej ławy łzawiły nieraz oczy w trakcie lekcji historii, gdy opowiadał poruszające nas historie, zanim, rzecz jasna, podyktował nam do zeszytu już typowo podręcznikową wiedzę, a tę trzeba było, chcąc nie chcąc wykuć na pamięć. Wtedy bowiem płacz wzbierał w nas wszystkich po raz kolejny.

Podziękowania należą się również moim bliskim, przyjaciołom, kolegom i koleżankom, których cierpliwość została tak nadwyrężona moimi pasjami i pomysłami, że któregoś dnia może się to skończyć dla mnie tragicznie. Serdecznie dziękuję i ... przepraszam.

Pani profesor Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Ewie Ogrodzkiej-Mazur dziękuję za cierpliwość przy obserwacji moich ślimaczych postępów przy pisaniu doktoratu oraz za mobilizację, której jest wiecznym i niegasnącym źródłem.

Dziękuję, Pani Ewo, za wszystkie uwagi, bez nich z pewnością opracowanie to nie przypominałoby nawet książki. Wszelkie niedoskonałości tekstu i samej formy obciążają jedynie autora.

Dziękuję również księdzu dr Karolowi Mozorowi oraz księdzu Tomaszowi Wojtyłe z parafii pod wezwaniem Świętego Nepomucyna w Pogwizdowie za cierpliwą analizę tekstu i jakże cenne uwagi. Dodatkowo nie mogę pominąć faktu, iż ks. Tomasz był wielokrotnie narażony na wysłuchiwanie moich przydługich opowiadań dotyczących postępów przy pisaniu niniejszej książki. Za to wszystko serdeczne „Bóg zapłać”!

Nie mniejsze podziękowania pragnę złożyć na ręce dr hab. Krzysztofa Nowaka z Uniwersytetu Śląskiego, za uwagi, których nie szczędził analizując moje „wypociny”. Przedstawienie mu materiałów do książki miało dla mnie ogromne znaczenie, gdyż dawało obiektywne poczucie tzw. „poprawności historycznej”. W przypadku takich laików jak ja, sprawdzenie kwestii historycznych jest sprawą podstawową, bez której osobiście nie ważyłbym się przedstawić Państwu swoich ustaleń. Dziękuję, Panie Krzysztofie!

Metodę, którą w tym opracowaniu stosowałem, zaczerpnąłem ze swojej blisko dwudziestoletniej praktyki policyjnej. Zanim zacząłem pełnić funkcje kierownicze, przez blisko trzynaście lat zajmowałem się w Policji prowadzeniem postępowań przygotowawczych, szukając sprawców przestępstw oraz prowadząc te postępowania możliwie najdokładniej jak potrafiłem. Celem zawsze było ustalenie prawdy obiektywnej i pomoc ludziom pokrzywdzonym. Z historią jest podobnie jak ze słowem ludzkim, z którym spotykałem się w swojej pracy, takim przedmiotem, w którym nie można do końca wierzyć tylko na słowo czytanych informacjom. Trzeba czytać i sprawdzać, czy to, co nam ktoś podaje w podręcznikach lub książkach na przysłowiowej „tacy”, jest istotnie obiektywne i prawdziwe. Za dużo mamy przykładów z historii naszego państwa, na celowe przekłamywanie faktów, by podchodzić do tej dziedziny wiedzy bezkrytycznie.

Metoda śledcza, którą zastosowałem, miała na celu ustalenie faktów pewnych i niezaprzeczalnych oraz pozbycie się niepotrzebnego fałszywego „nalotu” historii, a więc śladów „korozji” będącej fałszem, o który jakże nietrudno.

Książka zrodziła się z potrzeby ustalenia, czy zakupiona przeze mnie odznaka była autentyczna. Spisywane ustalenia, stały się po pewnym czasie kręgosłupem tejże opowieści. Wkrótce zdałem sobie jednak sprawę, że jest coś ważniejszego od samego pisania „dla pisania”. Wtedy też objawił mi się prawdziwy cel tej książki. Zrozumiałem, że celem tym jest potrzeba upowszechniania historii i propagowania stylu życia opartego o potrzebę rozwijania konstruktywnych zainteresowań wśród młodych i starych ludzi. Mam nadzieję, że książka pociągnie choć jedną osobę do podobnych badań. Zawodowi historycy (bez urazy) mogą pomóc swoimi badaniami w ewolucyjnym rozwoju tejże gałęzi wiedzy. Rewolucji może dokonać wyłącznie masowe zainteresowanie maniakalnych odkrywców, do których też chciałbym się zaliczać.

Bez względu na efekty, jakie zrodziły się w wyniku prowadzonego przeze mnie śledztwa w sprawie odznak Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego z 1919 roku „Za Obronę Śląska”, ważne było samo stawianie hipotez i drobiazgowo ich badanie. Wyniki wszelkich badań mają prowadzić do lepszego poznania historii, nawet przy założeniu, że nic nowego nie uda się odkryć. Musi się to odbywać bez względu na powszechne przekonania ogółu społeczeństwa co do pewnego status quo. W swoich badaniach dążyłem do tego celu, starając się być badaczem możliwie obiektywnym, bez względu na okoliczności sprawy. Ze swojej strony mogę powiedzieć, iż starałem się podejść do rzeczy uczciwie. W tym celu badałem pojawiające się fakty i dowody możliwie najdokładniej. Satysfakcja, jaką odczuwałem z sa-myh poszukiwań i badań nad tą sprawą, była dominująca i rzecz jasna, więcej warta niż jakiegokolwiek pieniądze tego świata. W tym miejscu być może odrobinę mnie poniosło, ale moje oczekiwania były silniejsze.

Język którym pisałem, może razi ułożonego czytelnika, chciałbym jednak dotrzeć do wszystkich odbiorców. Jest możliwie luźny i zdatny do przyjęcia dla szerokiego kręgu adresatów (jeżeli takowi zechcą się z tekstem tej książki zapoznać). Dla tych, którym tekst mimo wszystko, będzie sprawiał jakiś problem zamieściłem dużą ilość kolorowych zdjęć. W żadnym wypadku tekst ten nie utożsamia się z „naukowym bełkotem”, gdyż ten w oczywisty sposób zabija chęć nauki oraz pomysły na podejmowanie swoich własnych badań. Każdy z nas na swój sposób jest naukowcem i bada w swoim życiu otaczającą go rzeczywistość. Moim celem nadrzędnym było zainspirowanie Państwa możliwościami i prostotą prowadzonych przeze mnie badań i „eksperymentów”. Mam nadzieję, że to popchnie niejednego z Was, Drodzy Czytelnicy, w kierunku samodzielnego odkrywania lokalnej historii swojego miasta lub wsi. A więc do boju, bo czas biegnie nieubłaganie!

CDN...

Komisarz Jacek Stelmach jest komendantem Komisariatu Policji w Skoczowie i pasjonatem. Kolekcjonuje zabytkowe odznaczenia i odznaki oraz dokumenty, na podstawie których były one nadawane.

Gdy 17 lipca 2010 r. jego kolekcja wzbogaciła się o krzyż „Za obronę Śląska”, nie tylko postanowił zgłębić jego historię, ale i sprawdzić, czy medal, którego stał się właścicielem, jest aby na pewno... oryginalny. Nie dysponując fachowym przygotowaniem do badań historycznych, w swoich poszukiwaniach odwołał się to metod najlepiej sobie znanych, a mianowicie... kryminalistycznych; podjął regularne śledztwo. Zakończyło się one już po roku, przynosząc w rezultacie nie tylko ustalenie „prawdy materialnej”, ale i obszerną, liczącą sobie niemal 250 stron książkę, w której kom. Jacek Stelmach szczegółowo opisał przebieg swoich badań i podzielił się ich wynikami.

Książka, wydana pod koniec 2011 r., nosi tytuł Historia pewnego „medalu” – metodą śledczą. „Walecznym Śląsk 1919” i stanowi absolutny ewenement w dziejach cieszyńskiej literatury regionalnej,